ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

Rok III. Częstochowa, w grudniu 1928 r. Nr. 3 (17).



Książki dla młodzieży.

Strzępy Epopei — Opowiadania. MELCHIOR WAŃKOWICZ.

Warszawa „Rój". Nakład drugi.

Rozniecone ognisko wojny światowej — gasnąc rzuciło iskrę na nagromadzone prochy rewolucji rosyjskiej.

Smutny i twardy był los i życie wojsk polskich, organizujących się podczas burzy rewolucji na bezkresnych obszarach Rosji.

Osierocone i osamotnione, gnane tęsknotą bezgraniczną za strzechą rodzinną, trawione losem niepewnym swych rodzin szły szare kolumny wojsk polskich wśród zrewoltowanego, ciemnego, spoglądającego z pod łba ludu rosyjskiego, lub szemrzącej miejskiej gawiedzi proletarjackiej ku Polsce... lecz niestety ogrodzone stalowym, żywym murem Niemców, zasiekami drutów kolczastych.

Tę krwawą epopeję polskiej garstki, godnej stać bezsprzecznie obok Sienkiewiczowskiej trylogji, z iście mistrzowską potęgą swego pióra utrwalił i przekazał potomności uczestnik i żołnierz, dzisiejszy pisarz, Melchjor Wańkowicz w książce p. t. „Strzępy epopei".

„Strzępy epopei" to jeden akt z wielkiego dramatu dziejowego, jaki przechodziła dusza polska, wyzwalając się z pod wiekowego pyłu niewoli ku upragnionemu słońcu wolności.

Są to proste, szczere, tchnące rozmachem życia, przenikające i wrsynające się na długo w pamięć, barwne, plastyczne, żywiołowe opowiadanie świadka—uczestnika straceńczych walk i przeżyć wojennych.

Niektóre opowiadania palą żarem wstydu, wzniecają ból, gorycz: powtórzono błędy nieszczęsnego powstania listopadowego. „Noc z 21 na 22 maja w korpusie wschodnim" przypomina swoją tragedją chwile klęski powstania 1831 r.

Niewiara wyższego dowództwa w zdolność bojową żołnierza, rwącego się do walki, „kordjanowskie" wahanie się pułkownika Barthy nad objęciem dowództwa nad korpusem i uderzenie na Niemców — niewykorzystane w stosownej chwili, aby powtórzyć „Kaniów, tylko większy i wspanialszy"...

Korpus został rozbrojony — bez boju... Kiedy generał Dowbór żegnał 2-gi pułk ułanów, pułk zaśpiewał „miałeś chamie złoty sznur"...

W drugim rozdziale książki opisuje autor „Wyprawę i śmierć pułkownika Mościckiego", pod którego dowództwem wyruszył komunik złożony z dwu szwadronów ułanów do Warszawy, aby pytać „o radę i dyrektywę" radę regencyjną, wobec zamykającego się wilczego koła bolszewickiego.

W drodze jednak oddział zostaje otoczony przez przeważające siły bolszewickie.

Opuszcza więc pułkownik eskortę i w przebraniu postanawia dostać się do Warszawy, jednakże około osiedla Dub zostaje napadnięty i osaczony przez bolszewików, broni się do ostatniego naboju i pada śmiertelnie ugodzony kulami.

Szkoda tylko, że autor nie poświęcił kilku słów pięknej postaci niezłomnego rycerza z pod Krechowic pułk. Mościckiego.

Pułkownik B. Mościcki to godny spadkobierca ideałów dawnych husarzy skrzydlatych, który w wojnie światowej wskrzesił i pokazał narodom, że w kawalerji polskiej żyją dawne cnoty rycerskie, miłość ojczyzny, poświęcenie, tak, jak za czasów Wiednia, Samo-Sierry.

Dla charakterystyki tego bohatera mogą służyć słowa, wypowiedziane przez niego bolszewikom na żądanie złożenia broni: „Oręż weźmiecie tylko od umarłych!".

Końcowe karty tej pięknej, a skromnej książki wypełniają proste, a brzmiące siłą spiżu opowiadania komendanta pancernego pociągu „Śmiały", por. Stanisława Małagowskiego i opis sławnych walk kawalerji polskiej na starym szlaku wojennym w stepach ukraińskich z strasznym watażką Budiennym, który z głębokich stepów Dzikich Pól, na czele swoich dzikich jeźdźców, na nieosiodłanych koniach ciągnął, niosąc pożogę, gwałt, rozbój ku Polsce...

Książka powyższa należy do tych (dzieł), które się czyta z zapartym tchem, niczem karty „Trylogji" Sienkiewiczowskiej.

„Strzępy Epopei", oprócz potężnej siły, mocnego kolorytu, plastyki, posiadają także wartość historyczną, jako dokument, przyczynek biografji dla zasłużonych w walkach o odzyskanie wolności.

Stanisław Podlewski
ucz. gimn. T.S.Ś. w Piotrkowie Tryb.

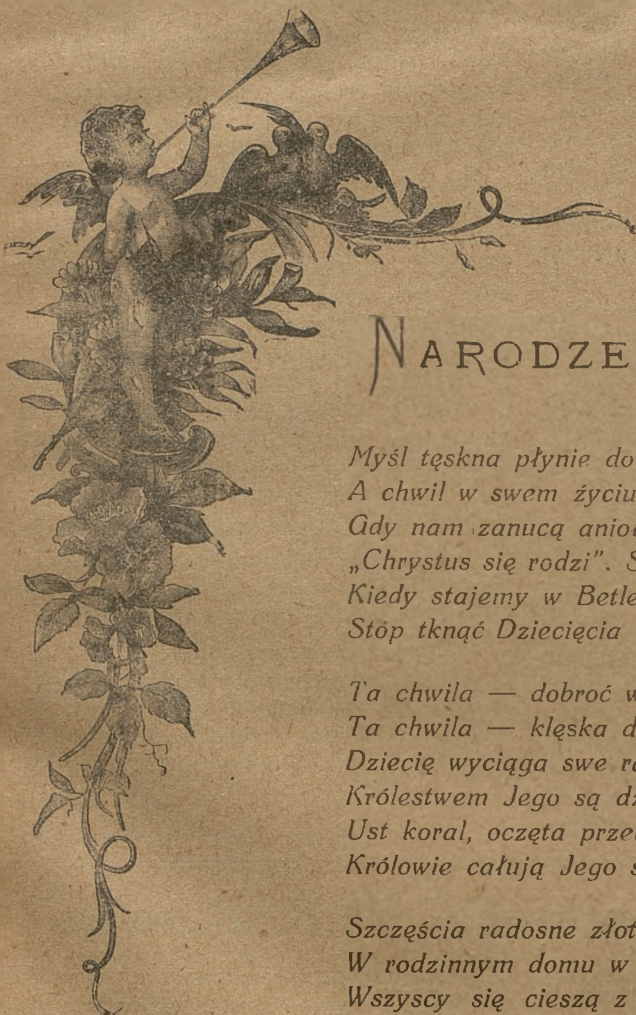
Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok III. Częstochowa, w grudniu 1928 r. Nr. 3 (17).



NARODZENIE PANA...

Myśl tęskna płynie do tej błogiej chwili,
A chwil w swem życiu takich mało mamy,
Gdy nam zanucą aniołowie mili
„Chrystus się rodzi”. Szczęśliwszych nie znamy,
Kiedy stajemy w Betleemie społem
Stóp tknąć Dziecięcia ustami i czołem...

Ta chwila — dobroć wszechmocnego Boga,
Ta chwila — klęska dla szatana wroga.
Dziecię wyciąga swe rączęta małe,
Królestwem Jego są dziś ziemie całe,
Ust koral, oczęta przebaczenie niosą,
Królowie całują Jego stopkę bosą.

Szczęścia radosne złote nici płyną,
W rodzinnym domu w wieczór wigilijny,
Wszyscy się cieszą z maleńką dzieciną
Nastrój panuje święty, religijny,
Kiedy stajemy w Betleemie społem
Stóp tknąc dziecięcia ustami i czołem. .

Jan Kocznur
G. R. T.

„Bank młodzieży", a sama młodzież.

Szlachetna i wzniosła myśl, rzucona przez p. prof. J. Sołdrowskiego, znalazła swe odzwierciadlenie na łamach prasy częstochowskiej. Pojawiają się artykuły, omawiające szeroko sprawę utworzenia „Banku młodzieży". W sprawie tej wypowiadają się niemal wszyscy, a nawet sama młodzież (mam na myśli artykuł kol. Milejskiego), oraz płyną drobne i duże datki, (piękna ofiara p. dyr. Stainhagenowej), które świadczą, że myśl, rzucona przez kochanego profesora, znalazła należyte zrozumienie wśród sfer starszego społeczeństwa.

Płyną ofiary, dyskutuje się na łamach prasy, odbywają się zebrania, omawiające tę wielką sprawę. Wszystko to robi się dla nas, młodzieży, której dobro leży na sercu każdego prawego obywatela. A my cóż robimy? Chyba tylko z zainteresowaniem lub bez — śledzimy dyskusję i później niestety przechodzimy do porządku dziennego. Czyżby to nas wcale nie interesowało? Dla kogo się to wszystko robi? Czyż nie dla nas?

A więc czyż możemy obojętnie i bezczynnie patrzeć na ofiarne wysiłki starszego społeczeństwa. My powinniśmy okazać dobrą chęć i wolę, dowieść, że sprawa ta nas bardzo interesuje i przyczynić się w dużej mierze do zrealizowania wielkiej myśli. Dlatego też rzucam myśl, aby wszystkie szkoły średnie i seminarja stanęły zgodnie do wspólnej pracy, aby wspólnemi siłami dorzucić coś do ogólnej składki. I jak to uczynić? Urządzamy różne dochodowe imprezy, z których zysk zabiera ta instytucja, która je urządza. Uczyńmy teraz inaczej. Urządźmy wspólnie jakąś imprezę dochodową (np. koncert, przedstawienie lub wieczorek taneczny), z której dochód przeznaczymy na własny Bank.

Starsze społeczeństwo, widząc usiłowania nasze, widząc, że nie jesteśmy obojętnymi wobec tej sprawy, napewno nam dopomoże Sprawą tą powinny zająć się samopomoce uczniowskie.

Nie bądźmy opieszali w tej sprawie, gdyż wiemy wszyscy, w jak skrajnej nędzy żyją dzieci robotników, jak ich rodzice walczą z trudnościami materjalnemi, jak ciężko i mozolnie pracuje niejeden uczeń klasy starszej, dążący przebojem i całym nakładem nieraz już zwątlałych sił młodzieńczych do upragnionego celu. Nie dajmy mu zginąć, podajmy mu rękę w nieszczęściu, okażmy braterską pomoc w ciężkiem borykaniu się z okrutnym losem.

Myśl urządzenia imprezy dochodowej (która może dać około 700 900 zł. dochodu) powinna być zrealizowana i leży w obowiązku samej młodzieży.

Kończąc te słów kilka, proszę, aby czynniki kompetentne wzięły się energicznie do zrealizowania tej myśli. Sam dodaję, abyśmy urządzili wspólny wieczorek w pierwszej połowie stycznia 1929 r.

Fr. Popiół
G. P. T. kl. VIII.

Wystawa Okręgowa w Krakowie.

W początkach maja 1929 r. odbędzie się w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa, która będzie jakby przeglądem naszej 10-letniej pracy w niepodległej Polsce. Wszystkie warstwy naszego społeczeństwa wysilają się, aby wystawa ta przybrała charakter owoców pracy całego narodu i aby wypadła jak najwspanialej.

Praca nad urządzeniem tej wystawy wre w całej pełni. Czynniki rządowe całą siłą popierają wysiłki w celu urządzenia wystawy, czego dowodem jest zwiedzenie ogromnych terenów wystawy przez p. premjera prof. Bartla i ministra kolei inż. Kühna. Wystawa ta, jako przegląd ekonomicznej siły Polski, powinna być poparta przez całe społeczeństwo polskie, a to, że Rząd Rzeczypospolitej zamianował ministra pełnomocnego dr. Karola Bertoni komisarzem dla

wystawy rządowej, świadczy, jaką wagę przywiązuje Rząd do powodzenia wystawy i jak ocenia jej doniosłość dla gospodarczego rozwoju całego kraju.

Do wystawy tej stanęło całe społeczeństwo polskie. Nie powinno też braknąć pawilonu młodzieży szkolnej, któraby mogła okazać swoją 10-letnią pracę. Dlatego też poszczególne kuratorja szkolne urządzają w swoich okręgach wstępne wystawy, z których eksponaty najlepsze zostaną wysłane na powszechną wystawę do Poznania. Dla młodzieży częstochowskiej wystawa taka będzie urządzona w Krakowie w początkach stycznia 1929 r.

Młodzież szkół miejscowych powinna ocenić doniosłość takiej wystawy, powinna do niej się należycie przygotować. Młodzież wszystkich szkół częstochowskich jest obowiązana wytężyć energicznie swoje siły, aby dołączyć się do ogólnego „wyścigu pracy". Zebraniem i wysyłką eksponatów zająć się winny Samopomoce Ucz.

Pracujmy więc dzielnie, gdyż od tej wystawy dzieli nas zaledwie miesiąc czasu, a już od 17—22 grudnia musi nastąpić wysyłka rzeczy przeznaczonych na wystawę (jak wykresy obrotów kasowych, sprawozdania z działalności Sam. i kółek uczniowskich, fotografje i t. d). Niechże więc młodzież częstochowska nie pozostanie w tyle, niech da dowód swej pracy i działalności. Pracujmy, gdyż brak realnych wyników naszej pracy na wystawie może zaszkodzić tylko nam samym!

Fr. Popiół
G.P.T. kl. VIII

Wrażenia z uroczystości Dziesięciolecia Niepodległości Polski.

„Nieaktualne!—powie ten i ów
Boktóż dziś myśli w chaosie zabawy
O tem, że gdzieś tam jakiś smutny krwawy
Cień rzuca szereg skargą drżących słów"

Zdaje mi się, sądzę, że jestem tym cieniem, co jak ów cień poety, jeno przeważnie skargi będę rzucał w dziesięciolecie rozskrzydlenia się orlego wolnej Polski. Tak.. Jak cień przysiądę i jak cień rozsnuję pajęczy tiul osmętku. A jak bladawo — szary półcień dociska się wszędzie, tak i ja ogarnę wszystko...

Jakimś dziwnym i doprawdy jakimś bardzo dziwnym trafem natknąłem się na wiersz, który tak dosadnie, tak skrzecząco—realnie maluje wszystko to, co czułem i czuję przed, w czasie i po tych dniach obchodu.

Jak wiem, rząd i podległe mu wszystkie organa zarządziły i rozkazały obywatelom całej Rzplitej obchodzić dzień narodzin Polski ,,na wesoło". Piszę te ostatnie słowa i uśmiecham się, śmieję się tak jakoś niezwykle, tak chyba, jak śmieje się człowiek, nieśmiejący się zwykle, któremu nagle coś bardzo, bardzo wesołego wpadnie do głowy.

Gdzieś po załamach czaszki tłucze się zawrotnie ów nieszczęsny wyraz i terkocze się i skręca zadziornie, boleśnie. Gdzieś w szczelinach mózgowia wywlekają się z nieznanych głębi owe pogmatwane, opiłe, mdłe obrazy ludzi ,,czczących Polskę".

Śmiech, śmiech — gama trylowa obłąkanego, zanoszącego się śmiechu...

Lubił się Polak bawić. Czerwieniły się jego buty karmazynowe, trzaskające we wściekłych hołubcach w wyślizgane, magnackie podłogi za dawnych niepodległych czasów. Potem w czasach niewoli przyszło jakby opamiętanie i choć jedni, jak zwykle tańczyli, drudzy ciało i życie kładli za Polskę... dla przyszłych pokoleń.

I pokolenia te przyszły i rozkazano im bawić się i na najświętszych grobach bohaterów święcić ,,na wesoło" dziesięcioletnią rocznicę. Ale nietylko kazano im. One same zapomniały o wszystkiem i zaczarowały się w jednem jeno i pustem kole ,,zabaw ludowych", ,,wieczorków", ,,rautów" i t. p. rozrywek.

Właściwie nie rozumiem, w jakim celu i dlaczego urządzano akademje i najrozmaitsze obchody, kiedy z nich mało co pozostało w głowach słuchaczy, zajętych

jedynie tem: „kiedy będzie wieczorek“, „jak tu się ubrać“ i t. p. Był to rzeczywiście raj zgotowany dla wszystkich. To też wszystko tam było, jestem przekonany, prócz jednego i jednej myśli. Dziś jest dziesięciolecie wolnej Polski. Dziś tylu, a tylu oddało życie, gdy rozbrajano wroga.

A z wszystkich wrażeń pozostało to jedno:

Ależ ubawiłem się wyśmienicie—ewentualnie zaprzeczenie tego w przeciwnym wypadku.

Dlatego byłem i jestem przeciwny temu uczczeniu Polski „na wesoło“. Zginęły 4 pokolenia i krw ą uświęciły Tęsknotę ku Polsce. Na San Domingo śpią krańcowe wedety. Na biało—mroźnym Murmanie stulone skrzepły w śniegach szeregi.

Nikt im i nigdy ni wiązki kwiatów nie rzuci.

W podziemnych czerezwyczajkach storturowano młodych bohaterów, gdy tam na Murman dążyli.

Nikt nigdy o nich nie pomyśli.

I dlatego mówię, że dnia tego na, który 4 pokolenia czekały i krwią go własną spłacały, nie wolno nam obchodzić tak niewłaściwie, jak „rautami“, „wieczorkami“ czy t. zw. „zabawami ludowemi“. Inni mogą się bawić, nam nie wolno, bo nigdy i u nikogo nie wychlustało się tyle krwi z ran ludzkich, co u nas. W żadnym kraju nie jęczano tak okropnie, przerażająco i nie dźwigano i nie ciągniono tak potwornie wielkich obroży, jak u nas.

Ale zresztą, gdybyż to Polacy choć do godnego spędzenia tych zabaw dorośli. Przecżże tam, mogę przysiąc, nikt nie wspomniał o najdroższem, najświętszem imieniu Polski i o Jej bohaterach skrwawionych.

— — — — — — — — —

Wogóle przekonałem się z tych dni i nietylko z tych dni, że „zmartwychwstała Polska, ale nie zmartwychwstali Polacy“. A nie odrodzą Polaków ani domy W. F., ani sporty, ani P. W., bo karły z nich wychodzą, ale to jedno, co powiedział Ktoś:

„Chcąc naród uczynić wiekuistym, trzeba mu dać prawdy wiekuiste“. Tylko o tem, mam wrażenie, w dziesięciołecie wolnej Polski mało kto wie. I to jest najgorsze.

J. K.
G.P.H.S.

JAN MATEJKO.

(Słów kilka w 90 rocznicę urodzin).

Żyje ten naród, co prawdziwą zasługę pojmie i ocenia i w ślad za myślą idzie żywą..
Adam Asnyk.

Do wieku XIX w literaturze, jak i sztuce panował wszechwładnie zimny, spokojny klasycyzm, oparty na zwartej i logicznej kompozycji całości, pełen prostoty, porządku i jasności.

Najwybitniejszymi przedstawicielami klasycyzmu w malarstwie polskiem byli Antoni Brodowski, Stattler i inni.

Około pierwszej połowy dziewiętnastego wieku wymierzony i dobrze ubity gościniec klasycyzmu pustoszeje i zamiera, natomiast ożywiają się swobodne ścieżyny romantyzmu. Zamiast ścisłej logiki układu, spokoju — występuje poryw, uczucie, fantazja.

Nagie postacie bogiń, rycerzy rzymskich, czy greckich idą do muzeum na wieczną rzeczy pamiątkę, tematem zaś stają się ludzie współcześni, najczęściej bohaterowie narodowi.

Powstaje polskie malarstwo historyczne, które w okresie romantyzmu staje się ulubionym tematem dla artystów Malarstwo historyczne w dziejach Polski odegrało bardzo ważną i wielką rolę.

Zakuty w kajdany niewoli, rozszarpany naród w tęsknocie bezgranicznej unosił się myślą w przeszłość świetlaną, wielką, czerpał z niej nadzieję, otuchę, hartował

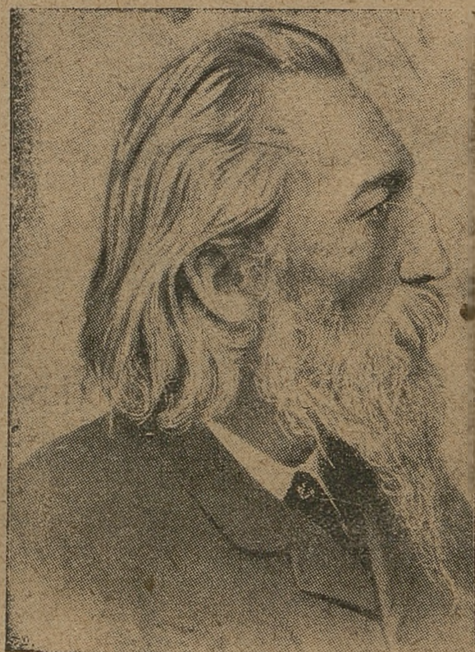
Z okazji radosnych świąt Bożego Narodzenia Redakcja „Świata Szkolnego" składa wszystkim swym czytelniczkom i czytelnikom życzenia „Wesołych Świąt".

Redakcja „ŚWIATA SZKOLNEGO".

swą moc narodową, i uświadamiał sobie przyczynę upadku...

W ciemnościach niewoli malarstwo historyczne stawało się gwiazdą przewodnią narodu i było „nietylko sztuką, ale posłannictwem narodowem".

W lipcu w 1853 r. do Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych zapisany został przez ojca szczupły, śniady, z błyszczącemi piwnemi oczyma chłopczyna — był to Jan Matejko Urodził się w historycznym grodzie podwawelskim, z ojca Franciszka, pochodzącego z Czech i z matki Karoliny z Rozberków, mieszcz. krakowskich. Wspomnienia z przeszłości narodowej, tułające się wśród zaułków i starych kamienic, potężne mury, pokryte patyną wieków, zamku Wawelskiego, wijąca się Wisła, hejnał, rozlegający się w ciszę wieczorną z wieży Marjackiej, barwne w dni jarmarczne od białych sukman i zapasek ludu wiejskiego Sukiennice — wywierały wielki wpływ i przemawiały do duszy subtelnego i wrażliwego chłopca.



JAN MATEJKO

Wykarmiony tylu pamiątkami w beztroskich latach dzieciństwa, duch artysty odtworzył nam w latach późniejszych wielką naszą przeszłość. Pod doświadczonym, a nudnym profesorem malarstwa Łuszczkiewiczem, wraz z Arturem Grottgerem (patrz numer 10 rok II Św. Szk.) odbywał pierwsze studja malarskie.

Okazywał niewątpliwe zdolności, ale do genjuszu doszedł jedynie rzetelną i uczciwą pracą.

Tylko żelazną pilnością, skromnością, dojść można do zupełnie dobrych wyników. Temi zaletami odznaczał się młody artysta. Kiedy towarzysze spędzali wesoło czas na rozrywkach, on w skupieniu i w ciszy rysował stare kawałki materji, z sukien babek i ciotek, zbroje, ryngrafy, buzdygany, odtwarzał postacie królów, rycerzy z omszałych i zakurzonych pieczęci, rękopisów i sztychów. Całem sercem i duszą oddawał się przeszłości narodowej Jedyną rozrywką i urozmaiceniem monotonnego życia były wycieczki z profesorem Płończyńskim, z którym z nastaniem wiosennych dni wychodzili z dusznych sal w okolice, rysując i malując z natury krajobrazy, budynki, ruiny zamków, pałaców, sklepienia, arkady, odrzwia.

Pierwszem dziełem młodocianego artysty był obraz „Starowolski, napominający Karola Gustawa przy grobie Łokietka".

Tę chwilę rozmowy Karola Gustawa, króla szwedzkiego, z ówczesnym kanonikiem Starowolskim u grobu Władysława obrał Matejko za treść swego obrazu. Świetne wykonanie, zrozumienie ówczesnego ducha czasu, jak również przedziwnie żywa kolorystyka zwróciły nań uwagę znawców, otwierając mu przytem

podwoje prywatnych zbiorów i muzeów.

W dwudziestym roku po uzyskaniu stypendjum za obraz „Król Zygmunt Stary nadaje szlachectwo profesorom Akademji“ wyjeżdża do Monachjum, gdzie zapoznaje się z dziełami mistrzów dawnych i nowoczesnych.

W Monachjum tworzy nowy obraz „Otrucie królowej Bony“. Jest to obraz nadzwyczaj pięknie ujęty, w żywych kolorach, przedstawiający chwilę, kiedy lekarz nadworny Jan Antonio z Maceraty za namową Włocha Papagody i wychowanicy Maryny przynosi królowej Bonie zło wrogi napój. Do tego obrazu, jak pisze E Niewiadomski „pozowała mu lokatorka gospodyni tylko trzy razy, a wspaniałe suknie Bony namalował z kawałka posiadanej starej szmaty“. Obraz ten, wystawiony w Warszawie wywołał ogromny zachwyt. Po ciężkiej chorobie wskutek nadmiaru pracy wyjeżdża Matejko na krótki czas do Wiednia, gdzie słucha w „Meisterschule“ prof. Rabena. Jednak szorstkie, niedelikatne obchodzenie się i dotkliwe krytyki profesora zmuszają artystę do powrotu do grodu podwawelskiego. W tym czasie maluje obraz „Jan Kazimierz na Bielanach“.



(Z teki pośmiertnej artysty). **Jeremiasz.**

Naród opuścił prawowitego króla, który uchodzi ze swej stolicy, Krakowa, i w przejeździe wstępuje do klasztoru Kamedułów na Bielanach. Zdalą widać szare chmury dymu z palących się przedmieść... Nieszczęśliwy król o stroskanem obliczu, w otoczeniu garstki wiernych dworzan spogląda na palące się miasto. Nadzwyczaj wyczuty i zrozumiały jest dworzanin, niosący sepet i ręką zasłaniający oczy na myśl o upodleniu i niesławie narodu ..

Rysuje i opracowuje następnie szereg kartonów do dzieła „Ubiory w Polsce“, gdzie z niebywałą znajomością odtwarza stroje wszystkich stanów w Polsce dawnej, szlacheckiej.

Wypadki przedpowstaniowe wywarły na wielkiego artystę ogromne wrażenie; czuł w duszy obawy o los nieszczęśliwego powstania.

Dał narodowi dzieło p. t. „Stańczyk“, w którym duchowość artysty wystąpiła w całym majestacie i okazałości.

O twarzy podobnej do samego artysty, siedzi głęboko zamyślony w fotelu błazen, imć pan Stańczyk Uważają go za lekko-ducha, który kwoli uciesze słuchających opowiada dykteryjki wesołe, lecz tymczasem w duszy tego człowieka panuje wielka troska, on widzi, że trzeszczą nadwątlone mury ojczyzny, a tu obok w komnatach krążą wśród wiwatów kielichy, dzwonią w tańcu karabele i ostrogi.

Tak nieraz ogół ocenia obraz artysty, dzieło jego ducha, jako rozrywkę..

Wybuch powstania styczniowego, bohaterskie walki nieuzbrojonych oddziałów z regularną armją rosyjską, skrzypienie szubienic, klęski zgłodniałych i obdartych partyj nastrajają bardzo pesymistycznie i zimno poetę.

Powstają olbrzymie arcydzieła, malowane z rozmachem mistrzów świata, wyrwane z głębi serca, tworzone w bólu



Pieśń Lotników.

Ptaki stalowe zawarczcie śmigami,
Z ziemi obszarów unieście nas w chmury!
My pokierujem waszemi skrzydłami,
Nas nie przestraszy dzwięk burzy ponury.

I burzliwe morza,
Gdy huragan wieje,
I wschodząca zorza,
Wszystko nam się śmieje.

Chociaż zahuczą nam piorunów wieńce
I wicher igrać pocznie w chmur obszarze,
Zewsząd otoczą błyskawic rumieńce,
Nie zginiem—chyba, jeśli Bóg rozkaże.

I burzliwe morza, i t. d.

My sami ciskać piorUny będziemy,
Kto polską ziemię chciałby nam zagrabić,
Na orlich szlakach—w niebie usiądziemy,
Ażeby płaza pociskami zabić!

I burzliwe morza i t. d

Lećmy, ach lećmy poigrać w lazurach,
Szybko i lotnie — dokąd myśli lecą,
By mknąć z brawurą w błyskawicach, chmurach,
Co czar i rozkosz w sercach naszych niecą.

I burzliwe morza i t. d.

Jan Kocznur.
G. R .T.

---

i rozpaczy ogromnej, np. „Kazania Skargi”. (Rok 1864) gdzie za jedną tylko twarz Zamojskiego można nazwać Matejkę mistrzem. Król napół śpiący i na pół roztargniony słucha kazania. Od ołtarza, jak Jowisz gromowładny, ks Piotr Skarga Pawęski, „tyran dusz ludzkich”, z wzniesionemi rękoma, w ekstazie rzuca słowa strasznej przepowiedni...

Po „Skardze”, za który dostał Matejko w Paryżu medal złoty, idzie ostatni obraz „Rejtan”, w którym ból i rozpacz mają ton dominujący.

Po kilku latach ukazują się olbrzymich rozmiarów płótna, jak, „Unja (1869), „Batory pod Pskowem” (1872) i „Grunwald” (1878).

„Grunwald” jest to dzieło, dla którego określenia niema słów. Ileż tu istnych pereł i djamentów w samych tylko twarzach walczących rycerzy i stłoczonych olbrzymich cielskach wierzchowców, ileż bezprzykładnego temperamentu i prawdy historycznej posiadają walczące dwie rasy

Wystawienie tego dzieła w chwilach największej depresji duchowej narodu po bezprzykładnych, a nieszczęśliwych walkach powstania styczniowego, było pokrzepieniem serc, ogarniętych rozpaczą i niepamięcią, przypomnieniem dawnych, świetlanych chwil w ciemnościach niewoli.

Chcąc pozyskać Francję dla sprawy polskiej ofiarowuje jej „Joannę d'Arc”, a do Rzymu posyła obraz, przedstawiający chwilę wiekopomnego zwycięstwa polskich husarzy skrzydlatych w odsieczy wiedeńskiej...

Maluje jeszcze wiele obrazów o wielkich rozmiarach, jak „Hołd Pruski”, „Kościuszko pod Racławicami”, „Wernyhora”, „Polonja”, a także cykl obrazów „Dzieje cywilizacji w Polsce” i wiele innych.

Ostatnim jeszcze niedokończonym obrazem są „Śluby Jana Kazimierza”.

W tekach i albumach zostawił tysiące wartościowych szkiców, rzucanych pomysłów, notatek, gdzie każdego uderzy bajeczna wprost ekspresja ołówka i niebywała dokładność. Kilkoma wprost kreskami twarzy nadaje charakter postaci, że nietylko się wie, kto to jest, ale co zamierza, myśli i czuje...

Bardzo ciekawe, głęboko pojęte i wyczute są jego genjalne głowy proroków, jak Jeremjasza, Eljasza i w. in.

*
* *

Dla narodu naszego dzieła Matejki stały się „ewangelją i świętym symbolem przeszłości”, którą zaklął w piękne swe dzieła, przedstawiając ją w blaskach tylu zwycięstw, tylu bitew...

Imię Jego, opromienione wdzięcznością narodu za słowa wiary, za prawdę, którą wydzierał przeszłości, aby karmić teraźniejszość zostało umieszczone w świetlanym diademie sławnych imion narodu polskiego.

Kiedy w dniu 1 listopada 1893 roku opadły na zawsze ramiona oracza, co niestrudzenie uprawiał wielkich przodków spuściznę, dzień ów był dniem żałoby narodowej. A śpiżowy dzwon zygmuntowski z wieży wawelskiej żegnał Go, jako króla, hetmana...

Stanisław Podlewski
ucz. Gimn. T.S.S. w Piotrkowie Tryb

LERMONTOW.

TAJEMNICZY OKRĘT

(przekład z rosyjskiego).

Kiedy mrok nocny cały świat otoczy,
Wówczas na ciemnej oceanu fali
Okręt, płynący pospiesznie z oddali,
Widzą srebrzyste z niebios gwiazdek oczy.

Nie gną się maszty okrętu wysokie,
Ani nie szumią białe żaglów płótna,
A armat ciemnych gromada okrutna,
Milcząc spogląda w szafiry głębokie.

I kapitana nie słychać rozkazów,
Nie widać także załogi ochoczej,
Lecz każdą z przeszkód okręt sam prze-
[kroczy,
Burz się nie lęka, ni podwodnych głazów.

— — — — — — — —

Jest jedna wyspa na tym oceanie,
Ciemna, pustynna, i szara, i mglista,
Na niej mogiła wznosi się piaszczysta,
A wielki cesarz leży w tym kurhanie.

Śpi snem kamiennym on w owej mogile,
Przez wroga swego dawno pochowany,
Na niej zaś kamień w pleśń czasu odziany,
By z grobu nie wstał nigdy o swej sile.

W cesarza śmierci posępną rocznicę,
Gdy północ w świata przestworzach wybija,
Okręt do wyspy skalistej zawija
I u jej brzegów zarzuca kotwicę.

A wówczas cesarz wychodzi z mogiły,
Cicho powstaje w swoim płaszczu starym
I w swym trójkątnym kapeluszu szarym.
—Powstają zwłoki, co w letargu śniły.

Czoło genjalne schyliwszy ku ziemi,
Na piersiach ręce skrzyżowane składa,
— Wchodzi na pokład—do steru zasiada
I w dal pospiesza szlakami sinemi.

I szybko bieży do Francji słonecznej,
Gdzie tron zostawił, potęgę i sławę,
I gdzie syn jego przepędza dni łzawe,
I gdzie go czeka wojska tłum waleczny.

Gdy brzegi Francji odległe i mgliste
Zobaczy nagle przy nocnej pomroce,
To serce jego znowu zadygoce,
A oczy rzucą znów iskry ogniste.

Z okrętu szybko wychodzi na brzegi
I śmiałym wzrokiem wodzi dookoła,
Marszałków swoich — generałów woła,
Wzywa wiarusów waleczne szeregi.

Ale wiarusy już leżą w uśpieniu,
Gdzie Elba igra falami modremi,
I pod śniegami Rosji — srebrzystemi,
I w sfinksów szarych i piramid cieniu.

Także marszałków tłum zewu nie słyszy,
Bo jedni życie swe w bitwach stracili,
Inni go w chwili krytycznej zdradzili,
A wszyscy w śmierci już spoczęli ciszy.

Milczenie głuche cesarza tak gniewa,
Że groźnie nogą o ziemię uderzy.
— To stąpi naprzód — to z powrotem
[zmierzy...

— — — — — — — — —

— Znowu głos jego wśród ciszy roz-
[brzmiewa.

Tym razem woła syna kochanego,
W zmienności losów podporę jedyną,
Sam chce znów władać francuską krainą,
A resztę świata przeznacza dla niego.

Lecz syn cesarza zgasł w młodości kwiecie,
Ojciec samotnie długo oczekuje,
Myśl swoją tęskną długo o nim snuje.
—Syn go pozbawił nadziei na świecie.

Smutek do serca cesarza się wkrada,
Westchnienie z głębi piersi się wyrywa,
Łza brylantowa po policzkach spływa,
Na zimny piasek powoli upada.

A gdy na niebie błysną ranne zorze,
Cesarz do swego okrętu podchodzi,
Machnąwszy ręką na pokład znów wchodzi,
Do swej mogiły pospiesza przez morze.

J. Pogorzelski G. P. T.

ALPHONSE DAUDET.

TAJEMICA PANA CORNILLA.

Stary grajek Francet, który od czasu do czasu przychodził do mnie na (równie może stare) wino (zachwycał się niem niepomiernie), miał zwyczaj opowiadać mi wówczas przeróżne historje, o których prawdziwości zapewniał mnie stale. Jedną z nich postaram się wam opowiedzieć.

Wyobraźcie sobie kochani czytelnicy na chwil kilka, że siedzicie przed garncem dobrego wina, a stary grajek tę historję Wam opowiada:

— Inaczej, mój panie, tu było dawniej, inaczej! Nie tak pusto, jak dziś. Dawniej — tu — na tych pagórkach stało kilkanaście wiatraków, które mistral*) obracał przez tyle lat. A na łąkach, gdzie pasano bydło, często siadałem z fujarką, a pastuchowie tańczyli wtedy wesoło O! dawno to było, dawno!...

Ale potem Francuzi z Paryża założyli parowy młyn i wszyscy chcieli mieć z niego mąkę, bo to, panie, co nowe to zawsze ludzi przyciąga.

Mistral potem sobie wiał, ale już wiatraków nie obracał (Potem to je zwalono zupełnie), a na ich miejsce zasadzono wino i oliwki.

Ale jakoś został jeden młyn pana Cornilla — tak to, pod samym nosem mączarzy z parowego młyniska.

O tym to Cornillu panu opowiem.

Stary to był młynarz i przywiązany do swojej profesji, w której sześćdziesiąt lat już siedział Przybycie tych tam... z Paryża tak go rozwścieczyło, że jak szalony obiegał okolicę przez tydzień, zbierał ludzi dokoła siebie i tak im perorował: „Nie chodźcie do tych złodziei. Ci zbóje do robienia mąki używają pary, która jak wiadomo djabelskim wynalazkiem. Ja pracuję, bo mi mistral pomaga, a to przecież oddech Pana Boga!...“

Byli tam i tacy, co w pięknych słowach chwalili wiatraki, ale większość nie słuchała starego Cornilla.

*) mistral — bardzo wolny, zimny i suchy wiatr, wiejący na południe Francji.

Więc z wściekłości stary zamknął się w swoim młynie i żył samotny, jak dziki zwierzak. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Vivetty, a że ta po śmierci rodziców „dziadusia” tylko za opiekuna miała, do pracy pójść musiała, aby na życie zarobić. Na wsi nie przynosiło mu to uznania Pomimo to jednak zdawało się, że dziadek bardzo kocha to dziecko. Często w spiekocie dnia letniego szedł 4 mile drogi, aby zobaczyć wnuczkę przy pracy. A jednak, gdy patrzał na nią, to mógł godzinami płakać.. Ot! Zdziwaczał stary.

W okolicy myślano, że stary młynarz na starość skąpcem się zrobił, bo chodzić począł boso i w wyszarzanej kurtce, a w kościele nie siadał już między bogatymi wieśniakami, ale chował się w kątku — pomiędzy biedakami parafji. Bo bogaci już wstydzili się starego Cornilla.

W życiu starego dziwaka było jednak coś takiego.. um... um... niejasnego. Długi czas nikt ze wsi nie przynosił staremu zboża, a wiatrak jego precz się obracał i obracał — jak dawniej... Wieczorem spotykano go, jak popędzał obładowanego workami mąki osła.

-- Dobry wieczór, panie Cornille! mówili wieśniacy—zawsze wam idzie dobrze?

— Zawsze, moi kochani — odpowiadał stary z wesołą miną.—Dzięki Bogu, pracy mi nie braknie.—A gdy go pytano, skąd ma tyle roboty, kładł z tajemniczą miną palec na ustach, nachylał się ku pytającemu i szeptem mówił, otwierając pociesznie nawpół mętne oczy:

— Pst! To wszystko na wywóz.

I nigdy nikt nie dowiedział się więcej, a o wejściu do wiatraka w celu zbadania tajemnicy mowy nie było. Nikt o tem nie mógł marzyć. Nawet mała Vivetta...

Gdy przejeżdżano koło młyna Cornillowego, drzwi widziano zawsze zamknięte, skrzydła wiatraczne w ruchu, osła, szczypiącego obok trawę i wielkiego, burego kota, który grzejąc się w słońcu

na futrynie okiennej groźnie spoglądał się na wszystkich.

Wszystko to zdawało się kryć w sobie jakąś tajemnicę i dawało dużo do myślenia i do rozprawiania mieszkańcom wsi. Różnie tłumaczono sobie tę tajemniczą i ciekawą sprawę, ale ogólnie zgadzano się z tem, że stary ukrywa skarby jakieś.

Z czasem wykazało się wszystko. Niech pan posłucha, jak: Oto zauważyłem, że mój najstarszy syn i mała Vivetta kochają się wzajemnie.

Ucieszyło mię to, bo starego Cornilla poważałem zawsze i cieszyłem się, gdy Vivetta bywała w moim domu. Bardzo to była miła dzieweczka... I jak kiedyś moi młodzi pozostali sami, poszedłem do starego Cornilla, aby poprosić go o przyzwolenie swoje. Ach — stary czarownik! Trzeba było widzieć jak, mnie przyjął. Musiałem rozmawiać z nim przez dziurkę od klucza. Tłumaczyłem mu powód mego przybycia, a przebrzydłe kocisko przez cały czas syczało, jak ten bury djabeł, nad głową. Stary nie dał mi czasu na rozmowę. Nakrzyczał, nawymyślał i powiedział wreszcie, że jak koniecznie chcę ożenić syna, to niech sobie wybierze żonę zpośród córek młynarzy. Wyobrażasz sobie, panie, że mnie o mało krew nie zalała, alem się pohamował i wróciłem do domu. Dzieci wierzyć nie chciały moim słowom, aż same wkońcu poszły do dziadka poprosić o przyzwolenie na ślub. Ale go nie zastali w domu. Zamknął drzwi od wiatraka, ale, że ich ciekawość zmogła, przez okno weszli do środka.

A wie pan, co tam zobaczyli? Ha, ha, ha!... Nic, mój panie drogi! Ani mąki ani złota. Tylko w kącie kilka podartych worków, z których wysypywał się gruz i taka... biaława ziemia. Wszędzie nędza okropna! Na ziemi kilka łachmanów, nędzny tapczan i kawał suchego chleba.

Biedny stary młynarz... Chciał honor swego młyna ocalić i co wieczór woził.. ziemię, żeby nie pomyślano, że już nic nikt nie przywozi do ostatniego we wsi wiatraka...

Gdy mi to Vivetta opowiedziała, zasmuciłem się szczerze. Ale, nie tracąc czasu, pospieszyłem do sąsiadów, w paru słowach opowiedziałem im wszystko i po pewnym czasie, co kto miał ziarna, ładował na osła i kierował się ku staremu młynowi.

Wielki wiatrak był otwarty, a na progu, z ukrytą w dłoniach twarzą, szlochał starzec:

— O, ja nieszczęśliwy, płakał, wszystko się wydało, wszystko! Już mi teraz nic nie pozostało, tylko umrzeć.

I trząsł się, łkając w starczej piersi nieszczęsny ..

Ale gdy postawiono przed nim wory zboża pełne, zrozumiał... Rzucił się ku nim, płacząc, ale z radości, przesypywał ziarno, nurzał w nim ręce:

— To pszenica!.. Panie Boże!.. To prawdziwa pszenica; zostawcię mi ją, niech się napatrzę!.. mój Boże!..

A potem zwrócił się do nas:

— Ja wiem, moje drogie dzieci, że wy do mnie powracacie. Tak, tak! Ci mączarze nowi, to... złodzieje wszyscy.

A gdy chcieliśmy go tryumfalnie ponieść do wsi, wzbraniał się:

— Nie, nie, moi drodzy! Trzeba młyn nakarmić zbożem. On już tak dawno nie miał nic pomiędzy zębami... Pomyślcie tylko. . Tak dawno nic nie jadł.

Łzy mieliśmy w oczach, widząc rozradowanego i rozczulonego starca, jak biegał na prawo, na lewo, otwierał worki, sypał ziarno na żarna i radował się, kiedy biały pył unosił się pod sufit.

Odtąd nigdy nie opuszczaliśmy poczciwego Cornilla i do śmierci miał pracę zapewnioną.

Jakoż umarł jednego ranka, a skrzydła ostatniego wiatraka zamarły, ale już na zawsze... Gdy umarł, panie, nikt nie naśladował go.

Co chcecie panie!.. Wszystko na świecie ma swój koniec Trzeba uwierzyć, że minął czas wiatraków, jak minął czas wielu, wielu innych rzeczy na świecie ..

Tłumaczył z francuskiego.

Z. Dąbrowski.
G. P. H. S.

Albert Einstein i jego teorja względności.

Nie wszyscy jeszcze słyszeli o nowej teorji, wygłoszonej przez znakomitego fizyka i matematyka, prof. Alberta Einsteina.

Celem więc niniejszego artykuliku będzie, nie krytyka teorji, lecz jasne, o ile to będzie możliwe, jej przedstawienie. Z tego też powodu niżej podpisany prosi wszystkich czytelników o darowanie mu wszelkich możliwych usterek i niedokładności.

Teorja A. Einsteina zdobywa sobie coraz większe zrozumienie i uznanie w świecie uczonych. Albowiem teorja ta jasno tłumaczy istotę wielu zjawisk fizycznych (pomiar szybkości światła: Foucault, Michelson (czyt. Majkelson) i Newcomb (Njukomb) których wyniki aż do wystąpienia Einsteina zdawały się być sprzecznemi z wywodami teoretycznemi.

Przyszłość najbliższa pokaże nam, że genjusz Einsteina wydarł przyrodzie jedną z największych jej tajemnic

Cała fizyka teoretyczna stanie się jasną i przystępną dla tego, kto potrafi teorję tę pojąć i zrozumieć.

Teorja ta będzie tym silnym i trwałym fundamentem, na którym wzniesie się dla wszystkich przystępna i otwarta, piękna i ciekawa w swej nowej budowie świątynia wiedzy matematycznej i fizykalnej.

Przyjrzyjmy się teraz postaci Alberta Einsteina.

A. Einstein urodził się w marcu 1879 roku w niemieckiem mieście Ulmie, skąd niedługo potem rodzina jego przeniosła się do Monachjum, stolicy Bawarji. Tu, w mieście pełnym historycznych pamiątek, młode pacholę zetknęło się ż pięknością rodzinnego kraju.

Nastrój poważny i nadzwyczajny fatalizm, przesiąknięty nierealnemi obrazami bujnej imaginacji chłopca, nie pozwalał mu żywo reagować na podniety zewnętrzne. Był chłopcem bojaźliwym i powolnym, nietowarzyskim i samotnym, ciągle w g.ębokiem pogrążony zamyśleniu.

Tym, którzy patrzeli na niego, wydawał się raczej chłopcem ograniczonym. Niktby zapewne nie chciał z nich wierzyć, że będzie to jeden z najpotężniejszych umysłów XX wieku.

Po ukończeniu nauki w szkole elementarnej, wstępuje do gimnazjum Luidpolda. Tu objawiają się jego nadzwyczajne zdolności do nauk ścisłych: do matematyki i fizyki, a szczególnie do geometrji.

Koledzy jego dokładnie jeszcze nie znali ułamków dziesiętnych, a on już używał całek i różniczek... W 1894 roku przenosi się wraz z rodzicami do Medjolanu.

Nauki średnie skończył w Szwajcarji, w mieście Aarau, co pozwoliło mu na wstąpienie do politechniki w Zurychu.

Po ukończeniu nauk był jakiś czas domowym nauczycielem w Bernie i Szafuzie. prowadząc nędzny żywot. W 1901 roku otrzymuje obywatelstwo szwajcarskie, co pozwala mu pracować w urzędzie patentowym (1902-1909). W 1909 jest powołany na katedrę fizyki teoretycznej w Zurychu. W 1911 roku widzimy go w Pradze czeskiej, w charakterze profesora zwyczajnego. Potem znów na krótko wraca do Zurychu, ażeby 1914 roku udać się do Berlina...

Po tym wstępie (może nawet za długim) przystąpimy do ogólnego przedstawienia właściwej teorji.

Einstein nie trzyma się niewolniczo klasycznych zasad i praw fizycznych. Dla niego prawa te nie istnieją, lub przynajmniej nie są niewzruszalnemi. W problemie fizycznym dopatrywać się możemy wszelkich możliwości. Każdy z nas inny może wysnuć wniosek z obserwowanego zjawiska.

Ten sam sposób poznania Einstein stosuje w dziedzinie „ścisłej i jasnej i nienaruszalnej“ wie.lzy matematycznej, opartej na znanych wszystkim elementach Euklidesa.

Znany jest wszystkim pewnik Euklidesa o dwu równoległych. Równoległemi są te linje, które przecinają się w nieskończoności (lub dla prostaczków: te, które się nigdy nie przecinają), Co to jest nieskończoność? — zapyta niejeden. No dobrze — powie drugi — wykreśliłeś mi dwie proste, które mają być równoległemi „ale skąd wiesz, że np. one przy dalszem wydłużaniu się nie przetną”? Pytanie to jest słuszne i każdy zdrowo myślący człowiek nie raz jeden w życiu go sobie stawiał, może nie otwarcie przy wszystkich, gdyż na to mu nie pozwalała geometrja Euklidesa, do której już się przyzwyczailiśmy, ale sam — sobie.

Widzimy stąd, że teorja względności musi pokonać zwyczaje myślenia. Kto tego dokona, ten teorję tę zrozumie.

Pytanie wyżej postawione jest tembardziej słusznie, że udowodnić pewnika Euklidesa nie można. Tu nie jeden mógłby powiedzieć: — Ależ mój panie, przecież to jest pewnik, a pewników się nie dowodzi! Odpowiedź na to jest jedna: — a skąd pan wiesz, że Euklides się nie pomylił; zresztą pan pewniki uznaje, a ja ich znać nie chcę.

W ten sam sposób możemy się zapatrywać na położenie np. Jowisza Tak samo możemy osądzać pomiary międzyplanetarne. Podaje nam ktoś np. liczbę 4487.10^6 km (średnia odległość Neptuna od słońca). Czy wszyscy mu wierzyć będą? Chyba nie. Zawsze się znajdzie ktoś, kto mu nie uwierzy. Ale z takiego zaczną się wszyscy śmiać i gotowi wziąć go nawet za warjata. A właśnie takie stanowisko zajął A. Einstein. — To, co na każdym kroku spotykamy, może nas w błąd wprowadzić ..

Prócz tego Einstein uznaje cztery wymiary, a nie, jak my, trzy. Wymiarami temi są: długość, szerokość, wysokość i czas.

Weźmy następujący przykład: Pociągiem jedzie trzech towarzyszów. Na pewnej stacji jeden z nich wysiada, drugi przechodzi do wagonu restauracyjnego, trzeci zaś pozostaje w tym samym wagonie! Pytamy teraz tego, który został w przedziale, gdzie jest jego towarzysz, (ten, który wyszedł do wagonu restauracyjnego)? Ten o nic się nie pytając powie: —Jest w wagonie restauracyjnym. Zapytajmy teraz o to samo tego, który wysiadł na stacji. Ten najpierw spojrzy na zegarek, policzy czas, pomnoży go przez możliwie przybliżoną szybkość pociągu i powie nam, podając nazwę jakiejś miejscowości: — Mój towarzysz jest np. teraz w Krakowie... Z tego przykładu widzimy, że określenie miejsca jest względne, relatywne. Tak samo względne jest określenie ruchu i czasu.

Czy możemy np. powiedzieć, że sygnały świetlne są „równoczesne", jeśli jeden z obserwatorów będzie np. w ruchu? Wogóle niema sensu mówić, że coś dzieje się „równocześnie".

Opierając się na tem, Einstein w 1915 roku wygłosił następującą teorję, zwaną „specjalną teorją względności": — *Również i określenia czasu nie mają absolutnego znaczenia, i one są względne i utrzymywanie, że dwa zjawiska dokonały się równocześnie, wymagają uzupełnienia: „w odniesieniu do czego"*.

Wszak nigdy nie wątpiliśmy, że określenia miejsca są względne. Czy mamy prawo wątpić, że z określeniami czasu ma się ta sprawa inaczej? Chyba nie. Wszak nasz organ do ujmowania czasu jest bardzo tępy w porównaniu do organu, którym spostrzegamy przestrzeń. Tu właśnie leży przyczyna, że względność przestrzenną spotkaliśmy wcześniej, niż względność czasową. Według Einsteina „świat zjawisk ma cztery wymiary ściśle z sobą zharmonizowane i równorzędne, a nawet wszystkie mogą być mierzone jedną wspólną miarą—metrem. (metr światła jest to czas, jaki jest potrzebny do przejściadrogi = 1 ruchowi = $0{,}33.10^{-8}$ sek).

Posiłkując się wyżej wskazanemi spostrzeżeniami (i wielu innemi z dziedziny elektryczności i magnetyzmu — tu dopiero objawia się doniosłość teorji Einsteina), Einstein, logicznie snując wnioski, wygłosił następującą teorję:

„Zasadnicze prawa natury muszą dać się w ten sposób sformułować, że przez ich obserwację i eksperymentalne dochodzenie nie mogą być wyciągane żadne wnioski co do ruchomego obserwatora".

(Dr. Beer — Teorja Względności).

— — — — — — — — —

Tyle ogólnie o tej teorji. Sami oceńcie, czy ma przyszłość przed sobą, czy nie.

(d. c. n.)

S. J.

kl. VIII G. P. H. S

„Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posiewie, przebija góry, nad przepaściami rzuca mosty". ***(Bolesław Prus).***

FRAGMENT Z KRESOWEJ SŁUŻBY.

Nowela.

Stary wachmistrz, wyga z byłej armji Dowbora, podkręcając długie, rude wąsiska snuł opowiadanie. Gromada żołnierzy i oficerów żywym murem otoczyła opowiadającego. Zwrócone oczy i głowy świadczyły, że treść musiała być bardzo zajmująca.

Do jednego z słuchających oficerów zbliżył się młody około 25 lat liczący porucznik z rozjaśnionem obliczem, przybrany z fantazją włożoną rogatywkę, z zielonym lampasem, znakiem służby ułańskiej. Twarz czerstwa i rumiana, nieco opalona i osmagana wichrami, oczy pełne jakiegoś smutku i cichego żalu. Szara kurtka ułańska opinała pełne i zdrowe piersi, a duże oznaki błyszczały na niej, świadczyły o przeszłości młodego człowieka.

— Wiesz Wacek. Przed wieczorem wyjeżdża patrol na objazd granicy. Na kwaterze czuję się bardzo smutno-tęskno. Dusza moja chciałaby wyrwać się z ciasnych ścian i poszybować hen! Jedź zemną! Pogawędzimy i rozerwiemy się. Jakiś dziwny niepokój targa moją duszą.

— Nie jechałbyś. Niestety... serce nie sługa Zadużyłeś się. Kpem byłbym gdybym ci odmówił.

— Mylisz się. Służbę narodową cenię wyżej nad wszystkie miłostki.

— Wracając możemy wpaść na ucałowanie rączek.

Prawdziwie polską, wyboistą drogą, pooraną kołami małych wózków wiejskich, jechał oddział konny, liczący około 30 ludzi. Jeden z jadących oficerów żywo rozmawiał, do niby słuchającego towarzysza, który zdaje się więcej był zajęty przepięknym widokiem zachodzącego słońca niż rozmową.

— Panie poruczniku! Pojedziemy drogą obok rzeki czy słupów granicznych— przerwał wachmistrz.

— W stronę rzeki, Napoicie konie.

— Rozkaz panie poruczniku.

Wachmistrz pokłusował na koniec oddziału.

Ostatnie dzwięki na Anioł Pański ginęły w oddali...

Za starych i omszałych wrót wiejskiego cmentarzyska wysypały się gromady dzieci i poważnych wieśniaczek, pokazując palcami w stronę jadących.

Słońce prześlicznie zachodziło. Zakrwawione olbrzymie oko, rzucało ostatnie promienie na szumiący odwiecznie jakąś poważną i przejmującą pieśń, bór, grało kolorami w ruchliwej tafli rzeczółki, coraz więcej sine przędze mgły ciężko wznosiły się nad mokradłami i bagnami. Z pod zielonego poszycia stawów odzywały się chóry żab.

— Mówią chłopcy, że będzie nielada festyn, jakaś banda organizuje się za kordonem — przerwał porucznik.

— Damy im bobu, niech spróbuje nas odwiedzić.

— Mnie też ręka swędzi. Minęły bezpowrotnie czasy Skrzetuskich, Wołodyjowskich.

— Dałbyś spokój. Pamiętam walki naszej kawalerji z Budziennym na Wołyniu. Konnica w Polsce zawsze będzie aktualna.

— Da Bóg.

Od rzeki dochodził chłodny powiew wiatru. Zgarbionego wiekiem młyna wylatywały nietoporze, zataczając łamane linje.

Młody oficer zamyślił się, obraz całego życia przesunął mu się przed oczami.

Wicher wojny wyrwał młodego chłopca z zacisza domowego od książki i ukochanej matki. Wierny tradycji swych dziadów wstąpił do ułanów Legjonowych. Wymaszerował z Krakowa niosąc siodło na ramionach.

Przetrwał odysseję legjonową wyprawę szlakiem Bolesława Śmiałego na Kijów i „Cud nad Wisłą". Z czasów szkolnych została mu głęboka miłość ku pannie Zeńce; niedaleko mieszkającej od postoju szwadronu.

— Okolica ta przypomina mi, rzekł porucznik Stanisław, te błogie chwile,

kiedyśmy o tej porze odbywali spacery z pensjonarkami w tajemnicy przed władzami szkolnemi. Miłe wspomnienia z czasów...

Huknął daleki strzał...

— W konie — przerwał ryk porucznika.

— Stachu! Jadę na strażnicę. Przyjadę z pomocą.

II.

Stał dwór stary, dziadowski, hetmański, senatorski, czcigodne gniazdo wielkiego kiedyś rodu, które zniszczyły burze dziejowe.

Dziad, napoleoński żołnierz, zginął w szarży krakusów pod Stoczkiem 30 roku, syn po heroicznych walkach w powstaniu styczniowem, powleczony w tajgi Sybiru i do kopalń nerczyńskich, powrócił do dworku i dziś chowa młodą latarośl.

Stary weteran przed dworkiem z ganeczkiem, podpartym czterema murowanymi słupami, tonącymi w morzu zieleni bluszczu i wina, opowiada jakąś zajmującą z przeszłych czasów historję.

Przez otwarte okna salonu widać młodą osobę przy klawikordzie. Długie czarne włosy opadały na jej ramiona, okrywając łabędzią szyję. Grała cudne preludja Chopina.

Dźwięki instrumentu przekradały się przez obejmujące dworek szerokiem kołem stare lipy, wiązy, kasztany, jesiony, wtórowały szumiącym, czarnym świerkom, odbijały się o dumające w sadzie wiśniowym pasieki.

Głośne i gwałtowne ujadanie psów przerywało ciszę wieczorną.

Przy otwartem oknie stał młody, zdyszany parobczak.

— Panienko, bandyty! Waśnią chatę zapalili, idą na dwór!

Nie nowiną były te słowa, usłyszał je na ganku weteran.

— Zamykać żaluzje i wszystkie drzwi! Strzelbę! Michał na strych! — rzucał słowa weteran.

— Strzelać dziadziu?

— Ani mi się waż. Zawołać ze śpichrza ekonoma i pisarza.

Po chwili spokojne sioło stało się fortecą. Z poddasza waliły trzy strzelby i karabiny. Przez otwarty lufcik siwowłosy żołnierz wychylał lufę karabinu.

Szła palba. Kule biły, jak grad w okucia okiennic i żelazne antaby.

W izbach stało się duszno i ciemno, zapach prochu strzelniczego przesycał powietrze. Oparty o parapet okna, ekonom Michał, stary wojak, ordynans weterana pracował w pocie czoła Nakoniec padł twarzą na ziemię, począł drzeć paznokciami, kąsać własne palce i chrapał, jak konający. Z dyszących ust wytrysnęła rubinowa struga krwi, rozlewając się coraz szerzej.

— Poddajcie się. Pójdziecie z dymem — odezwał się ochrypły głos.

— Całuj psa w nos skurczybyku, ko byle dziecko — wołał pan pisarz.

— Dajcie mówić — odezwał się powtórnie głos.

— Z rozbójnikami i bandytami nikt nie rozmawia. Tylko kulą w łeb.

— To znaczy, pójdziesz z dymem. Maksym ciskaj granat.

Huk i łomot, dźwięki tłuczonego szkła, wybuchy nowych granatów towarzyszyły walce.

— Chłopcy do ostatniej kropli krwi. Tadzio, Zenka do piwnic.

— Ja z tobą dziadziu...

— Panie, pali się!

— Nic to, strzelajcie!

— Nie ma naboi.

— Brać siekiery i przy oknach i drzwiach. W walce każda broń jest dobra. Panie pisarz karabela w sieni.

Do wywalonych z zawiasów drzwi skradały się pod ścianami dworku dwie postacie, w baranich papachach

Biery pannę a ja budu świetit.

Dźwięk klingi damasceńskiej i krótkie jęki. Dwa ciała padły, jak rażone piorunem, wijąc się w konwulsjach.

— Gromadą towarzysze! Nie strzelajcie w pierod, woła donośny głos.

Stado wróbli nie bieży chyżej do rzucanego ziarna jak z krzaków bzu i jaśminu, wychylały się gromady dywersantów.

Uderzyli do drzwi i okien. Na spienionym koniu przypędził kozak wołając, Towaryszczy! w dierewni Polaki. Spasajties!

S. Polonus.

ZIMA WIEJSKA.

Nadeszła zima! Słoneczko przygasło,
Na szarym niebie znużone przyświeca,
Skoro już ziemi do snu dało hasło,
Sniegi srebrzyste blaskiem swym roznieca.

Ziemia jest cicha. W szacie djamentowej,
Po pracy słodko śni w puchach liljowych,
Stężały rzeki w powłoce lodowej,
A lustro jezior lśni w blaskach tęczowych.

Lasy w śnie błogim fioletem błyszczą,
Jak ametysty, a kiedy śnieżyca
Zaigra czasem, gdy wiatry zaświszczą,
Zawodzą pieśni w poświcie księżyca.

Domostwa ludzkie stoją w śnieg spowite,
Z kominów szare unoszą się dymy,
A drzew konary dziś szronem okryte,
Sterczą przy domach, jak gdyby olbrzymy.

Krakanie wrony rozlega się głucho,
Gdzieś w dali zając mknie cicho po śniegu,
Dzyń, dzyń dzwoneczków pochwyci znów [ucho,
Parskanie koni w farysowym biegu.

Jan Kocznur.
G. R. T.

DZIAŁ AKADEMIKA.

O życiu akademickim.

(Korespondencja własna „Świata Szkolnego".)

Warszawa w listopadzie 1928.

Drogi Kolego-Czytelniku!

Kiedy po uzyskaniu świadectwa dojrzałości umysłowej staniesz w murach uniwersytetu — almae matris, to już na wstępie nowego życia spotkasz się z trudnościami najrozmaitszej natury.

Doświadczenie poucza nas, że najszersze warstwy młodzieży kończącej szkołę średnią są naogół b. mało, bądź wcale nie są o tem nowem życiu akademickiem poinformowane.

„Dział Akademika", myśl utworzenia którego rzuciłem jeszcze w swem sprawozdaniu (z działalności „Św. Szk." za rok szk. 1927-28) ma tę dotkliwą bolączkę w miarę możności usunąć.

Tego rodzaju szczytne zadanie pisma uczniowskiego jest ogromnie doniosłe i w historji pism uczniowskich nasz „Świat Szkolny", dzięki tej szczęśliwej innowacji zajmie jedno z pierwszych miejsc.

Oczywiście nasz „Dział Akademika" nie będzie kruszył kopji o naukowość swych informacji, będzie to poprostu w możliwie najdostępniejszej formie służba informacyjna o warunkach, celach i sposobach życia akademickiego, będą to praktyczne informacje dla praktycznego użytku naszych kolegów

W dzisiejszym liście-artykule inauguracyjnym podam kilka uwag o życiu akademickim, oraz nakreślę plan pracy „Działu Akademika" na najbliższą przyszłość.

Czas studjów uniwersyteckich przypada na najpiękniejszy wiek życia ludzkiego— na młodość! Dzięki tej okoliczności życie akademickie jest niezwykle barwne, kipiące pełnią sił i energji młodzieńczej, ma swój osobliwy urok oraz swój charakterystyczny wyraz.

Ogół młodzieży zna przeważnie życie studenckie z barwnych opowieści powieściopisarzy, przedstawia je sobie jako życie romantycznej cyganerji studenckiej z dzieł Prusa („Lalka", „Sen"), bądź okresu walki o paradyz, jak u Makuszyńskiego („Po mlecznej drodze", „Perły i wieprze"), bądź wreszcie jako życie, w którem „choć chłodno i głodno", ale z fantazją i wisielczym

humorem łamie się przeszkody, by dojść do celu, jak np. w Gamastona „Fata Morgana”.

Obecne życie akademickie nie ma już tego posmaku romantyczności, jaki obserwujemy w owych kapitalnych powieściach „akademickich” wspomnianych pisarzy; to są czasy przeszłe, bo współczesne życie akademickie niewątpliwie ma także górne nastroje, ale zgoła inne niż tamto minione; nasze obecne życie jest niestety więcej szare...

Ale wracajmy do rzeczy.

Nowy student jest pożądanym „materjałem” dla całego szeregu przeróżnych kół, stowarzyszeń i t p. organizacji, których na terenie akademickim jest wielka ilość, o różnym charakterze, jak to: naukowym, samopomocowym, sportowym, towarzyskim wreszcie... politycznym.

Życie polityczne na terenie akademickim jest silnie rozwinięte i konsekwentnie zorganizowane, akademicy bowiem już z natury organizacji wyższych studjów mają wielką swobodę, a w dodatku są to już ludzie z „świadectwem dojrzałości”, które coprawda niezawsze świadczy o dojrzałości pod każdym wględem, ale z reguły daje owe wielkie uprawnienia. Jest więc teren akademicki minjaturą, albo poprostu małą, ale wierną kopją ogólnego życia społecznego starszego społeczeństwa.

By zbytnio się nie obciążać oraz sprostać głównemu celowi pobytu na uniwersytecie, a zarazem brać udział w życiu społecznem, od którego prócz zadowolenia i wyrobienia trzeba doznać i konkretnej pomocy, najlepiej i to koniecznie trzeba się zapisać do **„Bratniej Pomocy”**, do swego **zawodowego Koła** (jeśli np. jesteś na prawie, to do „Koła Prawników”, na medycynie do „Koła Medyków” i t. d.), oraz do jednej z organizacji ideowych jak np.: Sodalicji Marjańskiej, Harcerstwa, bądź do jakiejś organizacji politycznej, jakkolwiek doświadczenie każe raczej od tych ostatnich trzymać się zdaleka.

„Bratnia Pomoc“ jest centralną organizacją młodzieży akademickiej, do której prawie wszyscy studenci należą, o czem najlepiej świadczy wielka ilość białych czapek akademickich, które są właśnie urzędowemi czapkami „Bratniej Pomocy”, uznanemi przez Senat Akademicki. Do „Bratniej Pomocy” należeć mogą tylko studenci — chrześcijanie, zaś studenci wyznania mojżeszowego mają swą „Wzajemną Pomoc studentów żydów”. „Bratnia Pomoc”, popularnie „Bratniakiem” zwana, daje cały szereg ulg, prowadzi kuchnie akademickie, wydaje książki i t. zw. skrypty (są to wykłady profesorów uniwersytetu) prowadzi domy akademickie, pośredniczy w wyszukaniu korepetycji bądź innej pracy, wydaje zapomogi, prowadzi także akcję kulturalno-oświatową. „Bratnia Pomoc” jest więc uniwersalną organizacją studencką do której należeć trzeba.

Do **Kół Zawodowych** także należeć trzeba, zajmują się bowiem one sprawami specjalnemi odpowiedniego wydziału, jak to: prowadzą fachową bibljotekę, organizują agendy wydawnicze, wycieczkowe, oświatowe, odczytowe, samopomocowe i kilka innych. Np. na wydziale prawnym nasze „Koło Prawników” wydaje fachowy miesięcznik „Prawo”. „Koło Medyków” zaś wydaje „Życie Me-

CZARNY STAW.

(Z wycieczki do Tatr).

Wokoło sterczą Tatr olbrzymie ściany,
Groźne i dumne, ogromem wspaniałe,
Gmach ręką Boga mocarną stawiany,
Rzeźbion przyrody dłutem — wieki całe.

W środku, pod strażą olbrzymów natury
Czarnego Stawu ciemne wody marzą,
Słuchając pieśni, którą smreków chóry
Z oddali całą tę krainę darzą.

I oto nagle na wód wieczne cienie
Upadły słońca złotego promienie.
I w tejże chwili kropelek tysiące,

Kiedy nań padła słońca błyskawica,
Niby brylanty stały się—błyszczące,
— Staw się uśmiechnął i rozjaśnił lica.

J. Pogorzelski
G. P. T.

dyczne". Wreszcie organizacje ideowe prowadzą rozmaite akcje, zależnie od swych założeń, celów, idei i t. p

Jeśli chodzi o życie zbiorowe młodzieży akademickiej, to bliższych informacji możesz zasięgnąć drogi Kolego-Czytelniku w miesięczniku akademickim p. t. **„Akademik Polski"**, redagowanym starannie przez popularnego w społeczeństwie akad. kol. Jana Mosdorfa (Adres Redakcji: Warszawa. Zgoda 5, egzemplarz pisma kosztuje tylko 20 gr.)

Dotychczas w roku akademickim 1928-29 z zbiorowych wystąpień młodzieży akademickiej zanotować należy czynną akcję młodzieży akad. w „tygodniu samowystarczalności gospodarczej" (w dniach 27.X do 4.XI), zorganizowanym przez „Ligę Samowystarczalności Gospodarczej", inicjatywa stworzenia której wyszła od młodzieży akademickiej O tej doniosłej dla Narodu i Państwa akcji oszczędnościowej powiedział doradca finansowy Rządu polskiego p. Charles Devey (czyt. Czarls Diui) do młodzieży akad.: „Możliwość kształtowania długiego okresu przyszłości Polski spoczywa w rękach młodych. Studenci dnia dzisiejszego mogą być przywódcami — jutra. Ich akcja nad utworzeniem Ligi, która radą, przykładem i rozwagą dążyć ma do przeciwdziałania lekceważeniu produkcji rodzimej świadczy o tem, że młodzież akademicka rozumie stojące przed nią zadania i prowadzić będzie w dalszym ciągu prace swych poprzedników. **Studenci polscy z roku 1928, dzięki zrozumieniu doniosłości hasła oszczędności i samowystarczalności gospodarczej przejdą do historji...**

Drugim wystąpieniem zbiorowem była akademja ku czci poległych za Ojczyznę studentów, a było ich niemało; świadczą o tem pola Lwowa, Wilna, Radzymina, Warszawy, Górnego Śląska, świadczą o tem nasze Kresy Wschodnie, gdzie krew polskiego studenta wyznaczała granice Polski. Młodzież polska licznie zebrana na tej akademji w obszernym hall'u Politechniki, wespół z swoimi rektorami i profesorami przypomnieniem walk dawnych i ślubowaniem, że „tylko językiem armat odpowiemy na zakusy wrogów" (z przemówienia prezesa „Br. Pom." S. U. W. kol Wł. Kempfiego) świętowała w dniu dniu 10 listopada dziesięciolecie Niepodległości Polski. Możnaby jeszcze długo gawędzić i rozpisywać się na tematy z bogatego w wrażenia i uczucia życia akademickiego, ale brak miejsca niestety nie pozwala.

W następnych numerach w „Dziale Akademika" przyrzekli zabrać głos moi Sz. Koledzy, byli czynni współpracownicy „Świata Szkolnego": kol Edward Borkowski, student medycyny Uniw. Warsz. „O organizacji studjów medycznych", kol. Grzegorz Staśkiewicz, student weterynarji U. W. „O organizacji studjów weterynaryjnych" oraz ja na temat: „Organizacja studjów wyższych w ogólności" oraz „Organizacja studjów prawnych". Zastrzegam się co do ewentualnych zmian w samej redakcji tytułu (nie tematu).

Narazie więc na „tem" kończę i życzę swym kolegom-czytelnikom powodzenia w pracy na ławie szkolnej!

Stefan Niebudek
Student prawa Uniw. Warsz.

Do wszystkich!

Wkrótce nadejdzie upragniona chwila,
Chwila spoczynku, błogiego wytchnienia,
Lecz minie szybko, jak żywot motyla,
I pozostawi nam tylko wspomnienia.

Więc miejmy tylko życzenie w pamięci,
Aby przepędzić najweselej święta,
Nabierzmy przeto do zabawy chęci,
Zrywając z siebie obowiązków pęta.

A wówczas wolni pędzimy raźno w tany,
Kędy sznur baletu wkrąg się będzie wił,
I tak jak niegdyś dziarskie Krakowiany,
Kręćmy się wciąż wkoło, póki starczy sił.

W tobie płci męska pokładam nadzieje,
Że pójdziesz tedy po wytkniętych skrętach,
Taniec z pewnością troski ci rozwieje,
I owoc zabaw spostrzeżesz... po świętach.

Teraz już kończę drodzy Czytelnicy,
I rzucając śmiało troski, żale w kąt,
Zwracam się do was „Świata" zwolennicy,
Życząc całem sercem wam wesołych świąt!

„Pierrot".

Konkurs szachowy „Świata Szkolnego“.

„Świat Szkolny“, otwierając na swych łamach dział szachowy i pragnąc wzbudzić w młodzieży zainteresowanie tą rozrywką umysłową, ogłasza konkurs szachowy na następujących warunkach:

1) Konkurs obejmuje wszystkie szkoły średnie na terenie m. Częstochowy.

2) Każda zainteresowana szkoła eliminuje z pośród swoich szachistów pięciu graczy stanowiących drużynę.

3) Turniej międzydrużynowy rozpoczyna się z dniem 15 stycznia 1929 roku.

4) Termin zgłaszania drużyn z uwzględnieniem osobowego składu każdej drużyny do redakcji „Świata Szkolnego“ upływa z dniem 12 stycznia 1929 roku.

5) Redakcja „Świata Szkolnego” przeznacza następujące nagrody:

a) Dla zwycięskiej drużyny — **cenny komplet szachów turniejowych,**

b) Nagrody indywidualne za największą ilość osiągniętych punktów:

I. **Zegarek kieszonkowy** (Nagroda Samopomocy Gimnazjum im. Romualda Traugutta).

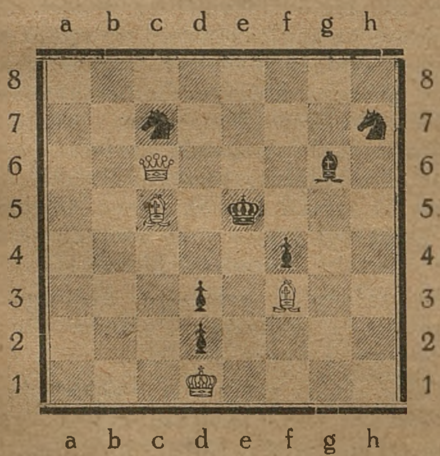
II. **Garniturek marmurowy na biurko** (Nagroda Samopomocy Gimn. im. H. Sienkiewicza).

III. **Nagroda książkowa** (Nagroda Komitetu Rodzicielskiego przy Gimn. R. Traugutta).

IV. **Obraz akwarela** (Dar kol. Belofa G. R. T.)

Kącik szachowy.

Zadanie Nr. 1.



Białe: Król (K) d 1, Dama (D) c 6, Gońce (G) c 5, f 3.

Czarne: Król (K) e 5, Goniec (G) g 6, Skoczki: (S) c 7, h 7, Piony (P) d 2, d 3, f 4.

Białe zaczynają i dają czarnym mata za drugim z kolei ruchem.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie do dnia 5 stycznia 1929 r.

XX wiek.

W wieku zeszłym i bieżącym,
(Jak to słusznie ktoś powiedział),
Wobec środków lokomocji,
Znikł przestrzeni wielkich przedział.
Kolej, statki, samochody,
Niosą ludzkość lotem ptaka,
W jaki tydzień z Częstochowy,
Do New-Yorku dasz drapaka
Prędzej domy się buduje,
Rymy układa na czasie,
Częściej uczeń odsiaduje,
Po dwa lata w jednej klasie.
Ludzie świtem się bogacą,
A o zmierzchu we łby palą,
Krótko mówiąc teraźniejszość
Przyspieszoną płynie falą.
„Czas to pieniądz” każdy woła,
Każdy to za hasło mieć chce,
Lecz nikomu z pośród młodych,
Uczyć się zupełnie nie chce,
A szczególnie młode panny,
Z pierwszej, drugiej, trzeciej klasy,
Miast pracować — to flirtują,
(Jakież dziś nastały czasy!)
Miast do szkoły, idą w pola,
Lub gdzie ich poniosą nogi,
Tak się ucząc moje małe,
Marnujecie czas przedrogi.
Weźże, dziecko, się do pracy,
Nie rób tego, co źli chwalą,
Bo jak będziesz tak pracować,
To cię z budy, wnet wy....

„Pierrot”.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Od Redakcji.

Zwracaliśmy się już w roku ubiegłym do szkół z prośbą, by w razie urządzenia jakichkolwiek imprez, więc przedstawienia, koncertu, zabawy, akademji, wieczorku i t. d. przysyłały do redakcji naszego pisemka bilety dla sprawozdawców. Ponieważ niektóre szkoły nie spełniły naszej prośby, przypominamy im, iż ze względu na własne dobro i ułatwienie pracy redakcji winny do tego się zastosować.

* * *

Przypominamy ogółowi kolegów, iż prace podpisywane pseudonimami nie będą umieszczane w ,,Swiecie Szkolnym". Redakcja jednak, znając nazwisko autora, może stosownie do jego życzeń, zaopatrzyć pracę w pseudonim, bądź też inicjały. Podobnie nieuwzględniane będą prace nieczyste, nieczytelne i w nieodpowiedniej formie podawane. Rękopisów redakcja nie zwraca.

* * *

Nasz numer styczniowy, poświęcony częściowo przypadającej rocznicy powstania, ukaże się w połowie stycznia. Prosimy o nadsyłanie prac do tego numeru najpóźniej do dnia 5-go stycznia.

* * *

Dział szachowy prowadzić będzie od numeru niniejszego kol. Geldner (kl. 7 G. P. H. S.) specjalnie na to stanowisko zaproszony. Niezależnie od tego wszelkie prace i korespodencje z tego działu prosimy nadsyłać do redakcji.

„Żywy pomnik" w Gimnazjum im. R. Traugutta.

Komitet Rodzicielski przy gimn. państ. im. R. Traugutta, pragnąc należycie uczcić wielkie święto niepodległości Polski, postanowił własnym kosztem wykształcić jednego ucznia obecnej klasy ósmej, przeznaczając na ten cel stypendjum roczne w wysokości 800 zł. Stypendjum to będzie przyznane najpracowitszemu uczniowi, a zarazem najbiedniejszemu który swą pilnością i pracą na to zasłużył. Będzie ona udzielana przez cały czas studjów uniwersyteckich (4 lub 5 lat). Należy się uznanie i gorącą podziękę złożyć Kom. Rodz., który w ten sposób ratuje talenta młodzieży, a jego „żywy pomnik" będzie naprawdę wielkim i wspaniałym pomnikiem doby obecnej, gdyż przysporzy Polsce pracowitą i dzielną jednostkę, która stanie kiedyś w rzędzie ludzi, dbających o dobro naszej ukochanej Ojczyzny.

Fr. P.

Z akademji gimn. im. R. Traugutta.

Dnia 9 listopada b. r. odbyła się staraniem Samopomocy Uczniowskiej gimn. R. Traugutta akademja Dziesięciolecia Niepodległości Polski. Akademję w wypełnionej szczelnie sali Straży Ogniowej rozpoczęła orkiestra symfoniczna gimn. o godz. 8 wieczorem odegraniem Hymnu Narodowego, poczem przemówił w pięknych słowach p. dyr. Adler, podnosząc znaczenie tak radosnej chwili, jaką jest dziesięciolecie Odrodzonej Polski, tembardziej, że społeczeństwo wytrwale pracuje, by gmach państwa uczynić potężnym, gmach, którego fundamenta scementowała krew bohaterów. Następnie wygłosił kol. Bugajski referat p. t.: „Udział młodzieży w życiu Polski". Referat ów stracił jednak nieco na wartości, gdyż był wygłoszony za cicho i bez odpowiedniej modulacji głosowej.

Po referacie orkiestra symfoniczna wykonała z precyzją: Polonez Duvala i Fantazję z opery „Halki".

Część druga programu rozpoczęła się deklamacją kol. Olesiaka, który z uczuciem wypowiedział kilka wierszy z cyklu „Polska zmartwychwstała". Resztę programu wypełniła orkiestra symfoniczna, wykonując nadzwyczaj melodyjnie i ze zrozumieniem „Wiązankę najpiękniejszych pieśni polskich" oraz „Marsz jubileuszowy Polski Niepodległej", układu dyrygenta p. prof. Wopaleńskiego.

Nastrój panował nadzwyczaj miły i podniosły.

Z Akademji w gim. państw. im. H. Sienkiewicza.

Dnia 10 listopada z okazji 10 rocznicy wskrzeszenia państwa polskiego odbyła się w sali I gimn. państw. uroczysta akademja.

Na początku uroczystości odegrała orkiestra symfoniczna hymn narodowy, który publiczność uczciła powstaniem z miejsc. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem p. dyr Płodowski, który, zwracając się do młodzieży, wzywał ją do uczczenia w sercach tej wielkiej rocznicy, oddania należytego hołdu cieniom tych, których miłość Ojczyzny wydarła szkole i domowi i zaniosła na pole walki, gdzie śmierć chwalebną znaleźli.

Następnie prof. Sikorski wygłosił referat: „Dziesięciolecie budowy państwowości polskiej“, w którym przedstawiał, jakiemi drogami i jakim nakładem pracy i poświęceń dźwigał się gmach naszego państwa. Referat uwzględniał wszystkie dziedziny rozwoju państwa więc: polityczny, społeczny, ekonomiczny. Nastąpiły następnie deklamacje: „Wodzu”, ucz. kl. VII Olszewski, „Ta, co nie zginęła Kasprowicza, ucz kl. VI Keller W.

Następnie chór męski odśpiewał „Sztandary“—Lachmana. Część drugą rozpoczęła piękna w układzie i wykonaniu „Brygada“, którą odśpiewał chór mieszany z solem kol. Łagodzińskiego kl. 7.

Referat „Znaczenie odzyskania niepodległości“ wygłosił ucz. kl. 8 Szpryngier. Ładnie napisany i wyczerpujący temat referat tracił dużo na wartości na skutek cichego czytania. Udatną była deklamacja ucz. kl. 7 Łagodzińskiego „Trzeba nam wiary”. Bezprzecznie najładniejszą, bo z wprawą i szczerem uczuciem wykonaną była deklamacja „Orlę” kol Marcinowskiego kl. 8.

Polonez A-dur Szopena w wykonaniu orkiestry symfonicznej zakończył tę piękną i podniosłą uroczystość. *K. L.*

Z wieczorku w I gimn. Państw. w dniu 11 listopada.

Aby uprzyjemnić radosną chwilę 10-lecia Niepodległości Kraju naszego, Komitet Rodzicielskie urządził dla młodzieży I-go gimnazjum wieczorek, na który zostały zaproszone uczenice z gimnazjum Państw, oraz z gimn Sióstr. z Nazaretu.

Zabawa przeciągnęła się do 11 godziny wieczór w nader miłym i sympatycznym nastroju, przy dźwiękach rytmicznych walców, polek i mazurów, które brawurowo prowadził kol. Jan Niemierko, tak, że powrót do domu po plusze jesiennej stał się mniej przykry pod napływem niezatartych wrażeń, jakie pozostawiła po sobie tak piękna impreza.

Uczestniczka.



Z Akademji Sodalicyjnej w I-szym Gimn. Państw.

Dnia 18 listopada odbyła się uroczysta Akademja ku czci św. Stanisława Kostki, połączona z obchodem 25-io lecia pracy pedagogicznej prefekta i moderatora ks. prof. M. Ciesielskiego.

Akademję zaszczycili swą obecnością: J. E. ks. biskup dr T. Kubina przedstawiciele miejscowego duchowieństwa oraz społeczeństwa. Zagaił akademję złożeniem życzeń czcigodnemu jubilatowi profekt sodalicji przy I gimn, państw. kol. B. Pilniak. Następnie orkiestra i chór pod batutą p. prof. E. Mąkoszy wykonały cały szereg ładnych utworów. Trio w wykonaniu kol. Nanysa, Szmerdta i Kowalskiego dopełniły części akademji, II część akademji wypełniły piękna i uczuciowa gra na skrzypcach p. Chozelskiego przy akompanjamencie p. J. Pilniaka.

Koleżanki i Koledzy!

Wiecie, że na przemyśle i handlu opiera się istnienie państw. Im przemysł w danym kraju bogatszy, tem silniejsze jest owo państwo i nie potrzebuje się obawiać innych. Wiedzą o tem dobrze Niemcy, nasi najbliżsi sąsiedzi, Czesi, Francuzi i inni. Wiemy o tem i my, ale nie chcemy wiedzieć. Pogardzamy naszemi płodami przemysłowemi (które wcale nie są gorsze od zagranicznych), popierając wyroby wrogich nam często państw, wzbogacając tem samem inne kraje, a ubożąc nasz polski przemysł. Tak jeszcze temu niedawno wydostaliśmy się z pod jarzma zaborców. Tyle sił, tyle istnień młodych kosztowało okupienie wolności, a teraz, kiedy już jesteśmy wolni, kiedy już mamy wyśnioną Polskę nie możemy zdobyć się na taką drobnostkę, jaką jest popieranie przemysłu krajowego. Przeciwstawmy się temu my młodzi. Szerzmy propagandę przemysłu krajowego. Zakładajmy kółka pod hasłem popierania własnej wytwórni, a będziemy silni i potężni, tak jak przed wiekami bywało!

Warszawa i inne miasta poczyniły już pierwsze kroki w tym kierunku. Przeto zwracamy się do młodzieży Częstochowskiej, a szczególniej do was koledzy, abyśmy i my nie pozostali w tyle. Ufamy, że nasz głos nie pozostanie bez echa.

Uczen. gimn. państw.
im. J. Słowackiego.

Podziękowanie.

Sodalicja I gim. państw. im. H. Sienkiewicza składa tą drogą serdeczne podziękowanie p M. Chorzelskiemu i p. Pilniakowi za bezinteresowną grę na skrzypcach i fortepianie.

Zarząd.

„Mieszczanin Szlachcicem".

Staraniem Sekcji dramatycznej przy Samop Gimn im. R. Traugutta zostanie, odegrana w początkach stycznia r. p. znana komedja Moliera p. t. „Mieszczanin Szlachcicem". O miejscu przedstawienia nastąpią osobne ogłoszenia.



Z wieczorku Szkoły Handlowej.

W sobotę dn. 1 grudnia odbył się staraniem uczniów i uczennic Szkoły Handlowej wieczorek, urozmaicony grą na skrzypcach, deklamacjami i śpiewami.

Dzięki zabiegom p. p. Doeringowej, Millera i Kędzierskiego wieczorek wypadł okazale.

Referaty wygłosili kol Pytel Jan i Kwapiszewski Tadeusz.

Dalszym punktem programu były deklamacje kol. Jakóbczykównej, Majorczykównej, Bąkowskiej, Łaszczyńskiego i Wysockiego.

Następnie kol Kiwacz i Radasz odegrali Kujawiaka.

Miłą niespodziankę sprawił chór pod batutą ks. Słaboszewskiego, który odśpiewał kilka pieśni.

Do tańca przygrywała znana i doborowa orkiestra 27 p. p.

Tańce prowadzili p. prof. Rzykiecki i kol. Kuliński.

Zabawa skończyła się o 1.30 godz.

De-be.

Wieczorek w I Gim. państw.

Dnia 27 b. m. staraniem Samopomocy wyżej wymienionego gimnazjum odbędzie się w sali I Gimn. wieczorek taneczny. Wejście tylko za zaproszeniami.

To i owo.

Kolce.

Aby nie nudzić was młodzi „Plotkami”,
Nowy dział zgoła stwarza Redakcja,
Dział ten nazwano ogólnie „Kolcami”,
I właśnie w tem tkwi... Redakcji racja...

* * *

Stara miłość nie rdzewieje,
To od wieków prawda jara,
Lecz niestety, tak się dzieje,
Że rdzewieje... miłość stara...

* * *

Pewnego wieczora naocznym byłem świadkiem,
I jak przez mgłę próżniaka na łożu widziałem,
On co chwila to na mnie spoglądał ukradkiem,
Lecz i tak z modłów jego coś nie coś słyszałem.
Słowa jego, jak szampan, koiły mą duszę,
I wszystkie naraz nerwy w ciele mem zadrgały,
I dziś smutkiem owiany powtórzyć je muszę,
Krótkie, a rzewne słowa, które echem brzmiały:
— — — — — — — — — —
„Boże, zanim mię wliczysz do umarłych grona,
Ześlij sławny na ziemię nam system Daltona,
Wówczas radość w mem sercu, z wdzięcznością [się zmnoży
I do raju wiecznego podwoje otworzy”.

* * *

Na konsyljum nie mogli zgodzić się lekarze,
Ten chininę, ten zioła choremu brać każe,
Trzeci: „Nic mu nie trzeba” — rzekł i trafił [w sedno,
Bo wszyscy się natychmiast zgodzili na jedno.

* * *

Dawniej, gdy szynk był na każdym rogu,
(Ślepy go nawet namacał,)
Człowiek wychodził trzeźwy z mieszkania,
A zaś pijany powracał.
Dziś wprost przeciwnie—szynki zniknęły,
Monopol jest otworzony—
Ten i ów trzeźwy do domu wraca,
Lecz zeń wychodzi „wstawiony!”

* * *

Przypuszczam, że starczy tego marudzenia,
A zatem już kończę i „Do zobaczenia“!

„Pierrot”

PLOTECZKI.

Wśród szarych i gęstych tumanów mglawicy
Kilka stosów płonących na placu widniało,
Ścisk wielki panował stale na ulicy,
Parę orkiestr naprzemian widzom przy- [grywało.
Słyszyłeś, jak dzwony uroczyście biły,
I miasto w przebłogie uczucia spowiły.



Dlatego ta głowa stale jest płocha,
Bo się zanadto w pensjonarkach kocha.

Wszyscy prawie młodzi przy tych stosach [stali.
Lecz z tych tylko „Lodzia“, wspomnienia [jest godny,
Który tak jak inni, co się rozgrzewali,
Stał od rana do nocy, bo był ciepła głodny.
I stałby tak może do skończenia świata,
Gdyby go do domu nie wypędził tata..

„CZĘSTOCHOWSKI PODKOMORZY“.

Grzmi głośno kapela, idą dziarskie tany,
Wtórują im wrzaski rozbawionej młodzi,
Nie jeden z tancerzy zapałem owiany,
Wkoło swej partnerki na paluszkach chodzi.
Słychać miłe dźwięki stalowych podkówek,
Wszystko zda się pędzi z tonami muzyki,
Jeden tylko „Blondyn“ nie taki „półgłówek“,
By się miał usuwać od „reguł taktyki“!
„Blondyn“ stąpa z lekka z miną gladjatora,
Snuje się po sali z wolna i leniwie,
Słuchając podszeptów miłości amora,
Ona roztargniona, cała wstydem płonie,
Pełna arogancji, cnych słówek nie słucha,
On zaś swą głowę złożywszy na jej skronie,
Czułe komplimenta szepcze jej do ucha.
Ona by się z sali wymknąć była rada,
Bo zazdrosnych oczu ścigają ją roje,
Lecz krzyk jej tancerza „Zazdrośnikom [biada!“
Rozproszył partnerce wieczorkowe znoje.

Pewno to już ostatni z częstochowskiej [młodzi,
Co tak raźno i żywo modne schimy wodzi.

„Pierrot”.

Gwiazdka.

(Feljetonik).

Falując rozkosznie niby w takt anielskiej muzyki, poruszał się dywan błękitny, usiany gwiazdami i przetykany srebrzystemi promykami, płynął ku ziemi z niebios wysokości. A gdy już droga do nieba w ten sposób usłaną została, wtedy tam u szczytu stanął piękny anioł. Ziewnął ukradkiem, przyszpilił sobie figlarz gwiazdkę do boku, a odwróciwszy się kiwnął ręką i podskakując z eteryczną lekkością dążył na padół łez, rzucając hojnie na prawo i lewo naręcza całe śnieżno-białych uśmiechów, wiązanki różanych nadziei, lśniące brylanty szczęścia. To wszystko dla tych, którzy umieją szukać.

A za nim cztery pary łań ciągnęły wózek, naładowany podarkami gwiazdkowemi dla tych, którzy wolą czekać, aż anioł sam zawita do nich.

Czegóż on tam nie miał? Wszystko prócz smutku i rzeczy takich, których widok czoło chmurzy.

No, bo dziś gwiazka. Cieszmy się.

Przyszedł anioł i do mnie. Zamknąłem się na klucz, usiadłem w mrocznym kącie, a duszę swą wysłałem na spotkanie gościa. Ach to moja dusza! Jak tylko anioł zawitał, wskoczyła mu na ramię i zaczęła wyjadać z kieszeni cukierki miętowe, ale dostawszy po łapach, zawstydzona usiadła na brzegu stołu i czekała, spoglądając, na mnie, na to co powie anioł.

— Chcesz kilo karmelków? — pyta anioł.

— Nie — odpowiada dusza pouczona przezemnie dokładnie jak ma się zachować wobec przybysza z gwiazd.

— Chcesz różę białą?

— Nie chcę ani czerwonej!

— Paczkę papierosów zagranicznych chcesz?

— Nie, ty masz coś lepszego.

Dusza moja nadąsała się zabawnie, wykręciła się na pięcie i już chciała przywędrować do mnie, ale ukłułem ją ostrym końcem rozkazu myślowego, zmuszając ją do pozostania na miejscu.

— Dam ci cały los loterji państwowej.

Ach, ta szelma dusza zaśmiała mu się bezczelnie w same oczy.

Anioł pogroził jej i pytał dalej.

— Chcesz może prywatną posadę?

— Już nic więcej nie masz?

— To może państwową?

Dusza moja zirytowana rzuciła w boskiego paczkę zapałek, którą się bawiła, rozmawiając.

— No, bo do karceru niebieskiego na całe święta zaprowadzę--groził anioł — mów więc smarkata, co chcesz, bo do raportu w niebie przedstawię, słyszysz?!

Dusza poczęła pocichutku łkać i łzy czyste spływały jej po rękach, któremi ocierała oczy. Dobry anioł uspokoił ją, łzy osuszył ciepłem miłości i dał jej cukierka, ośmielając do dalszej rozmowy.

— No powiedzże wreszcie, czego chcesz, bo czasu mam mało.

Dusza moja spuściła oczy, a wyłamując palce rąk pytała nieśmiało:

— Słuchaj, powiedz mi, co tam u was w niebie słychać?

Wtedy stało się coś niespodzianego. Anioł wybuchnął gwałtownym śmiechem i uleciał z cicha nucąc.

Ale widząc, że dusza ma płacze rzucił jej dużego świątecznego piernika.

Ram...

Rzeczy ciekawe.

Siedem języków światowych. Jak obliczają statystycy amerykańscy, na 1.800 miljonów ludzi, zamieszkujących kulę ziemską, 600 miljonów używa następujących siedmiu języków: angielskiego, hiszpańskiego, francuskiego, rosyjskiego, niemieckiego, włoskiego i portugalskiego.

Największych dwunastu. Przegląd „American“ ogłosił nazwiska dwunastu największych współczesnych znakomitości. Utworzono jury, złożone z jednego biskupa, jednego senatora, jednego wydawcy, jednego powieściopisarza, jednego krytyka i z kilku profesorów i uczonych, i ten trybunał orzekł, iż największemi znakomitościami współczesnemi są: Edison, Mussolini, Einstein, Bernard Shaw, Henry Ford, **Paderewski,** Rudyard Kipling, pani **Curie-Skłodowska,** Jerzy Clemenceau, miss Jane Addams, Orville Wright i Marconi. Możemy być dumni: w tej dwunastce jest dwukrotnie reprezentowana Polska. Ani jednego niemca.

Skąd pochodzi wyrażenie „żyć na wielką stopę“?

W czternastym wieku panowała moda noszenia trzewików tak długich i spiczastych, że przy chodzeniu musiano końce ich zadzierać do góry i przywiązywać rzemieniem do wierzchu trzewika. Długość przytem trzewików wskazywała dostojeństwo noszącej je osoby.

I tak, książęta nosili trzewiki długości $2^1/_2$ stóp. Długość trzewików barona nie mogła przekraczać 2 stóp, zwykłej zaś szlachty półtorej stopy.

Stąd wyrażenie powyższe.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Nagrody za rozwiązanie zadań z 2-go numeru „Świata Szkolnego" z listopada 1928 roku otrzymali drogą losowania: I-ą (nagroda główna): „Na progu" A. Żebrowski, G.P.H.S. następne nagrody otrzymali: T. Olczyk, G.P.H.S., A Marcinowska, Nauka i Praca. J. Hann, G. P. H. S., W. Widerski, G. P. H. S., J. Kapalska, Nauka i Praca.

Łamigłówka wstążkowa.

ułożył AP.

```
 1) x . . . . . . . .
 2) . x . . . . . . .
 3) . . x . . . . . .
 4) . . . x . . . . .
 5) . . . . x . . . .
 6) . . . . . x . . .
 7) . . . . . . x . .
 8) . . . . . . . x .
 9) . . . . . . . . x
10) . . . . . . . . x
11) . . . . . . . x .
12) . . . . . . x . .
13) . . . . . x . . .
14) . . . . x . . . .
15) . . . x . . . . .
16) . . x . . . . . .
17) . x . . . . . . .
18) x . . . . . . . .
```

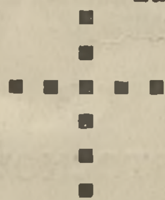
Ułożyć 18 wyrazów 9 zgłoskowych, aby ich litery oznaczone krzyżykami ułożyły imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: we—wło—mia—man—szczy—kró—śnie—kra—so—ra—pas—kra—se—nie—gro—flo—e—in—zu—cła—now—do giel - les—guł—ko—bies—pers—ter - ras wol - no - ren—gze—flu - wiusz — wek — cja — li — two — ka — wiak — ław — wyl — nak—ski — kier—nik — staj—nik — en — na — cja—za — siń — ku.

Znaczenie wyrazów:

1) Wulkan w Europie. 2) Miasto w wojew. Warszawskiem, 3) Nazwa pewnej liczby w ułamkach. 4) Instrument muzyczny. 5) Ptak śpiewający. 6) Kraj pod panowaniem króla. 7) Ptak przylatujący do nas na zimę. 8) Piosenka narodowa polska. 9) Imię męskie słowiańskie. 10) Starożytny zamek w Szwajcarji w Kantonie St. Pallen. 11) Jarzyna. 12) Poeta polski. 13) Dowódca naczelny armji tureckiej. 14) Człowiek, pozbawiony wolności. 15) Gatunek łasicy. 16) Miasto w Toskanji nad rzeką Arno. 17) Wykonanie wyroku. 18) Choroba.

Zagadka krzyżowa.



Jedna głoska krzyża
Dwóch ze sobą zbliża.
Gdy pionowy tłucze,
Ja, poziomy huczę.

Zadanie.

Liczby 1, 2, 3, 4. 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15 i 16 rozstawić w kwadracie powyższym bez powtarzania tak, aby sumy we wszystkich kierunkach były równe 34.

Zadanie.

$$X + Z = 100.$$

Oznaczyć X i Z w cyfrach, od 0 do 9 włącznie, tak, aby żadnej nie brakło i aby żadna się nie powtarzała.

Zadanie.

Odcyfrować zniszczony rękopis matematyczny:

```
. . . . . . . : . . . = . . 8 .
. . .
―――――
302 .
. 695
―――――
 . . 21
 3 . 8 .
 ―――――
  2 . 1 .
  . . . .
  ―――――
      0
```

Składajcie ofiary na fundusz wydawniczy „Świata Szkolnego".

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. Z. Fiuczek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. Z. Fiuczka, Dąbrowskiego 6, m. 2.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA" CZĘSTOCHOWIE

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 3-go numeru „Świata Szkolnego“ z grudnia 1928 r. i stawania do konkursu.